NA ZIEMI NASZEJ

DODATEK

LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO“

POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

Na cmentarzu w Cieszanowie.

(Wspomnienie z r. 1863).

„Polsko! Wróg próżno woła, żeś w grobie;
Albowiem powiadam Tobie,
Że Ci się rany zagoją,
Że ten grób kolebką Twoją“.

Drzewa dokoła, lipy, akacje go otulają... i głuchym szmerem mówią modlitwę za poległych.

Za kaplicą dawniej Poradowskich, obecnie śp. ks. Zawadzkiego, wznosi się skromny pomnik z piaskowca, jak rycina obok dołączona.

I skromny na nim napis:

Braciom Poległym
Pod
Kobylanką
6—V.
1863.

Czysto utrzymany, kwiatami okryty grób, a w nim zwłoki 1) śp. Kazimierza hr. Tyszkiewicza z Litwy, młodziana 28 lat liczącego, zmarłego dnia 8. maja wskutek ran, pochowanego, jak świadczy „Liber mortuorum“ parafii, pag. 75 dnia 9. maja.

2) Spoczywa tam również ś. p. Wawrzyniec Zaborek z Chmiela, powiatu lubelskiego, lat 28, żonaty, zmarły 9. maja 1863 i tegoż dnia pochowan.

3) Spoczywa tam śp. Jan Łapiński z Chuźwicy, obwodu rzeszowskiego, lat 23. liczący, wolny, zmarły dnia 17. maja, a pochowan 18. maja.

4) Zmarły dnia 18. maja, a pochowan 19. maja 1863. śp. Adam Stanisławski, doktor medycyny z Gąbina, pow. augustowskiego, lat 24.



Na cmentarzu w Cieszanowie: Pomnik poległych pod Kobylanką.

5) śp. Julian Żaliński ze Suwałk, powiatu augustowskiego, rolnik, lat 22, zmarły 21. maja, a pochowan 22. maja.

6) śp. Marceli Łazowski z Zaleszczyk, lat 31, zmarły 1. czerwca, a pochowan 2. czerwca 1863.

7) śp. Michał Adamski z Białej, stanu wolnego, lat 42, zmarły na paraliż płuc dnia 9. września, pochowan 10. września.

Opodal, po lewej stronie cmentarza, wznosi się bardzo piękny pomnik z piaskowca, z herbem i emblematami, oraz napisem:

Tu Spoczywają Zwłoki
Józefa Tylczaka
Łuckiego
Ur. W Sarnach R. 1825
Zmarłego Wskutek Otrzymanych
Ran Dnia 8. Maja 1863.

Zwłok jednak śp. Łuckiego nie ma, gdyż je zabrała rodzina w nocy, po pochowaniu, natomiast leży tam jeszcze śp. Władysław Kazanecki z Kazanku, Królestwa Polskiego, ranny w bitwie, lat 28. liczący oraz jeszcze jeden nieznany.

Po przeciwnej stronie wśród cienia krzewów wzniesiono pomnik, który postawili rodzice z napisem:

D. O. M.
tu spoczywają zwłoki
śp. Franciszka
Ks. Szubartowskiego,
b. ucznia Szkoły Wojskowej Genueńskiej, Porucznika Wojsk Narodowych, urodzonego w Lublinie d. 3. Grudnia 1842, który walcząc pod Hutą Krzeszowską, powtórnie pod Kobylanką i Lublińcem, 6. Maja 1863 r. śmiertelnie ranny oddał ducha Bogu jako Bohater za wolność i okup swej Ojczyzny.

Żałowany przez Rodaków, Przyjaciół i Rodziców, dla których zawcześnie zgasł im.

Za tym grobowcem wystrzela ku niebu prosty krzyż dębowy ze skromnym napisem:

Roch Cieckiewicz
1807—1895.
Mieszczanin z rodu, Cieszanów go miał, a jeden z uczestników powstania 1863 r.

Śpią spokojnie, życie niósłszy w ofierze, na posiew dla nowej jutrzenki.

Nie można wreszcie nie wspomnieć o grobowcach bohaterów r. 1831., którzy spoczywają na cieszanowskim cmentarzu w oczekiwaniu ciągłem zarania wolności.

Z lewego boku cmentarza znajduje się grobowiec z napisem:

Juljan Janina
Cenner żołnierz
wojsk Polskich z r.
1831. ur. 1814 † 1902.

Z prawej zaś strony cmentarza wznosi się ładny pomnik z marmuru, dokoła sztachetkami ogrodzony, a na nim napis:

„Tytus Rawicz Mikułowski
oficer wojsk polskich 1831.
urodzony 31. lutego 1805 † 17. stycznia 1885“.

Jednym z najstarszych pomników cmentarnych jest z piaskowca zrobiony, herbem ozdobiony, z napisem:

Jan Nep.
De Ziegenberg
Orłowski
Stolnik
Dobrzyński
† 20/7. 1838.

Gdy się popatrzy na te mogiłki, na pomniki proste, tak drogie, mimowolnie na pamięć przychodzą słowa poety:

„Hasłem ich życia Bóg i Ojczyzna,
„Pomnikiem zasług wieczysta blizna —
„W sercach narodu, który je święci
„Wołając z duszy — cześć ich pamięci“.

W Cieszanowie 2. czerwca 1910.

Karol Notz.

Z frydlandzkiego boju.

Dnia 14. czerwca 1807. r. pod Frydlandem, odegrał się ostatni akt pierwszej kampanji polskiej Napoleona 1806—7. rozstrzygający walkę stanowczem zwycięstwem Francuzów nad armją rosyjską. — Była to trzecia z kolei niezwykle ważna chwila, jakie Napoleon przechodził w swych czasach, kiedy sytuacja jego, zdawałoby się tak świetna po zdruzgotaniu Prus 14. października 1806. pod Jeną, pogarszająca się następnie co raz bardziej, zachwiana zupełnie 7. lutego w krwawej bitwie pod Pruską Sławą — wzięła swój odwet w rozprawie frydlandzkiej.

Dla Polaków zwycięstwo to było niecierpliwie oczekiwanem zdarzeniem, w którego pomyślnem zakończeniu, widziano możliwość spełnienia najgoręcej umiłowanego pragnienia t. j. odbudowania Polski. Przebiegiem swego decydującego rozstrzygnięcia francusko-rosyjskich czerwcowych potyczek, zajmowano się nadzwyczaj żywo. Natychmiast więc po bitwie rozeszły się po całej Polsce liczne informacje, głoszące pogrom wojsk nieprzyjacielskich.

Jedną z takich właśnie informacji jest niżej zamieszczony list Piotra Strzyżowskiego, który w listopadzie, po wkroczeniu armji francuskiej na ziemie polskie, „wyemigrował“ z „Galicji“, pełniąc w następstwie służbę adjutanta przy rotmistrzu dowodzącym pospolitem ruszeniem w części woj. krakowskiego Wojciechu Mecińskim, z Ujazdowa. Strzyżowski w bitwie udziału nie brał, stąd nie ze wszystkiem ścisłą jest w szczegółach ta relacja. Pisana jednak w cztery dni po krwawej rozprawie, t. j. równo w chwili gdy w Warszawie gen. Lemarois ogłaszał pierwsze zaledwie oficjalne wiadomości — a Gazette de Varsovie i Gazeta warszawska dzieliły się niemi z czytelnikami dopiero w kilka dni potem, — stanowi ze względu na bijący z niej entuzjazm ciekawy przyczynek do illustracji żywionych wówczas uczuć ze strony polskiej.

Radosny ów list uszedł swemu przeznaczeniu. Wysłany do matki z Gutstadtu przez Ossę do Kazania z sakramentalnem na kopercie hasłem „w szczęściu“, podchwycony został 25. czerwca w Drzewicy u posłańca z Nowego Miasta i spoczął w aktach Namiestnictwa.

M. J.

Gutstadt d. 17. czerwca 1807.

Venit, vidit, et vicit.

Zupełne zwycięstwo odniesione; lubo już donosiłem w przeszłym liście o niektórych wypadkach, lepiej jednak teraz dowiedziawszy się, zaczynam od rozpoczęcia tej kilkudniowej kampanji.

Marszałek Ney, składający prawe skrzydło kolumny cesarskiej, zgromadzając swą siłę, awangardę postawił pod wsią Depen nad rzeką Pasarzem, składającą się z 3000 ludzi; tu niespodzianie napadnięta od 12000 Moskali wiele ucierpiała, broniąc się jednak mężnie równą szkodę Moskalom sprawiła; obudzony tym niespodzianym zdarzeniem Marszałek zgromadził swe siły jak najspieszniej i udał się za nieprzyjacielem; wszędzie po drodze widzieliśmy okropne znaki wojny i mnóstwo pobitych Moskali; przybywszy do Gutstadt obrał nieprzyjaciel pozycję nie dość awantażowną w dolinach pod lasem, Francuzi zaś na

górach stanęli, które my teraz zajmujemy; zuchwały Rusin śmiał naszych atakować i odniósłszy wielką klęskę, sprawiedliwą za swą śmiałość nadgrodę, został zapędzony aż do Heilsberg tam powtórnego tentując szczęścia troistą pierwszej odniósł szkodę; widząc że się nigdzie utrzymać nie może, posunął się aż do Friedland i tam obrawszy stanowisko między dwoma schodzącemi się rzekami Pregiel i Alą, nad którą się ciągle rejterował, był determinowany bronić się do ostatniego w okopach. Legja Dąbrowskiego z Generałem Udyko[1]) przybyłe świeżo po wzięciu Gdańska rozpoczęły bitwę. Cesarz sam mimo przechodząc z armją lewym ich a prawym nieprzyjaciela flankiem w celu dążenia do Królewca na odgłos silnej kanonady zwrócił z drogi i przybył na plac gdzie mężnie walczących zastąpił Polaków; jego przybycie rozstrzygnęło walkę; świeży żołnierz rzucił się natarczywie na nieprzyjaciela i wyparł go z okopów, całej tegoż obrony; widząc Moskale że śmierć ich pewna czeka, zwrócili całą siłę dla odzyskania szańców, czego lubo z drogą bardzo zapłatą dokazali, lecz krótko tam bardzo zabawiwszy powtórnie odparci zostali; jeszcze raz ostatniego dobywszy ducha rzucili się na Francuzów i z równą pierwszej stratą równie pomyślny skutek odnieśli, wcześniejsze jednak opuszczenie pierwszemu nie mogących już utrzymać baterji zadecydowało zupełną naszą wygraną, a ich zgubę. Skutkiem tej uporczywej bitwy była strata w Moskalach zabitych, wziętych, i rannych 25.000, napędzonych w rzekę Alę i tam po większej części utopionych 2.000, 175 armat, i cała armja w rozsypkę bez nadziei zebrania się rozpędzona. Nie tracąc momentu Cesarz wysłał dwie kolumny za uciekającemi, sam zaś swą kwaterę aż do Velan[2]) posunął. Wczoraj tędy pięciu kurjerów przejeżdżało z których jeden do Paryża, drugi Włoch, trzeci Holandji, czwarty Warszawy a piąty do Gdańska posłany. Prócz tego przejeżdżał Broniec do Warszawy któremu Cesarz powiedział, jedź i opowiedz twym ziomkom coś wraz ze mną widział. Przygotowanie nasze na mało się zdało, stojemy dotąd nieczynni, a zwycięstwo tak wielkie późną nam nadzieję gnębienia nieprzyjaciół obiecuje. Jeżli nas to minie, może będziemy kiedyś z drugiej strony nadgrodzeni; przed samą prawie akcją poróżnił się generał pruski Lestow[3]) z komenderującym generałem moskiewskim Benixonem[4]) i odszedł z całą swą armją ku Królewcowi; tym osłabiwszy siłę nieprzyjacielską, pomógł nam znacznie do wygranej, a przybywszy do Królewca, znalazł wchodzących do bram miasta Francuzów; nie będąc w stanie bronienia im wejścia cofnął się, i po odpędzeniu Moskali, znalazł się zupełnie odciętym, co go przymusi do wczesnej bardzo kapitulacji; tak więc smutnie zakończy nieszczęśliwa armja pruska, a za nią później moskiewska. A później, jeszcze później, później spodziewam się z tym zobaczyć, z memi wraz kollegami co mam naydroższym w świecie i czemu cały twór winienem... Ja w ten moment kiedy ten list kończę odbieram rozkaz jechania do Królewca dla interesów dywizji, gdzie się czegoś więcej dowiedzieć mogę.

[1]) Oudinot.
[2]) Wechlau.
[3]) Lestocq.
[4]) Bennigsen.

„Althea“ F. Faleńskiego, a „Meleager“ Wyspiańskiego.[1])

Myt grecki o królewiczu kalydońskim Meleagrze, znany jest z wielu podań i pieśni Bauklidesa. Postać jego nawskróś tragiczna, manekin w ręku Ananke, a w rzeczywistości szlachetna i niewinna, pokutująca za winy swych przodków, — nie jednego pociągała ku sobie dramaturga. Już w starożytności Eurypides starał się w jednej ze swych tragedyj myt ten uplastycznić. Wiek XIX-ty przywiódł ze sobą szereg wybitnych dramaturgów, którzy z lubością sięgając oczyma duszy w zamierzchłą przeszłość świata klasycznego — zatrzymywali się nad legendarnym Meleagrem zdumieni potęgą zemsty bogów na tak niewinnej ofierze.

Leconte de Lisle, A. Ch. Swineburne, Heyse i kilku pomniejszych, starało się posągową postać tego bohatera zamknąć w ramach tragedji. W literaturze polskiej myt ten znalazł dwóch ludzi którzy się nim zajęli i opracowali. Pierwszym z nich — idąc chronologicznie — był Felicjan Medard Faleński, który już w roku 1875. wydrukował w „Bluszczu“ swą „Altheę“, drugim — Stanisław Wyspiański, który w początkach swej twórczości literackiej żywo interesował się światem helleńskim i jego utworami. Dzieło jego nosi tytuł „Meleager“ (wyd. 1897 r.). — Rzecz jasna, że oba te utwory, dla których kanwy przy snuciu życia bohatera dostarczyło greckie podanie — co do treści samej są identyczne. Przeprowadzenie akcji stanowi tu o oryginalności twórców.

Treść podania następująca:

Siódmego dnia po urodzeniu się Meleagra, syna Althei i Ojneusa władców Kalydonu, Althea miała sen. Zdawało się jej, że do komnaty weszły trzy Parki; jedna z nich zapowiedziała jej, że Meleager dopóty żyć będzie, aż głownia leżąca na ognisku nie spopieli się. Przerażona Althea wyrokiem boskim, przyskoczyła do paleniska i wła-

[1]) część obszernego studjum o twórczości Faleńskiego.

snemi dłońmi zgasiła zabójczy żar; następnie zamknęła tę głownię w szkatułce, z którą się nigdy nie rozstawała. W ten sposób stała się panią życia i śmierci swego syna. Lecz w okrutny dla siebie i Meleagra sposób — zużytkowała dar niebios. Gdy Meleager dorósł — naszedł posiadłość kalydońską dzik potworny, zesłany przez Dianę. Meleager wraz z wujami swymi wyprawił się na niego. Podczas polowania zakochał się w dzielnej Amazonce Atalancie — znienawidzonej przez Altheę; onato pierwsza zadała oszczepem cios śmiertelny odyńcowi. Zazdrosni wujowie z powodu zwycięstwa Atalanty, zranili ją zatrutą strzałą, ubliżając przytem jej czci. Ujął się za nią Meleager i obu wujów położył trupem. Althea zaś dowiedziawszy się o miłości syna i zabójstwie swych braci — w przystępie rozpaczy rzuciła pilnie dotąd strzeżoną głownię w ogień i w ten sposób życie Meleagra zgasło.

Przebieg życia bohatera, jakoteż pobudki który skłoniły Altheę do tego czynu, rola bogów lub też przeznaczenia, które miało wycisnąć na jego życiu swe piętno — wszystko to było zależnem od potęgi wyobraźni danego artysty. Dlatego też — nic dziwnego — że temat analogiczny, opracowany przez Faleńskiego, miłośnika literatury greckiej, i Wyspiańskiego — dla którego poezja grecka była tylko jednym ze stadjów kształcenia się intellektualnego — posłużył jedynie za tło, a nie był osią skupiającą całą akcję.

Oba utwory odznaczają się oryginalnością; w przeprowadzeniu bowiem akcji, jakoteż charakterystyce osób — twórcy poszli odmiennymi drogami. Chociaż — pominąć tutaj nie można pewnej zawisłości Wyśpiańskiego od Faleńskiego pod względem stylu; także kilka momentów akcji jest wziętych wprost od ostatniego.

Nam chodzi głównie o porównanie obu tragedyj ze sobą i wykazanie o ile każda z nich zbliża się do ideału tragedji starożytnej; o ile twórcy potrafili przejąć się tematem zaczerpniętym z legendarnej przeszłości greckiej, starając się być przy tem zupełnie przedmiotowymi; jaki starożytny dramaturg był dla nich wzorem i o ile tworzyli w jego duchu.

Tragedja grecka zapoczątkowana na dobre, a także doprowadzona do najdoskonalszej formy artystycznej w jednym wieku przez Eschylosa, Sofoklesa i Eurypidesa — była i jest do dzisiaj wzorem nieprześcignionym. Cała twórczość dramaturgów późniejszych czasów, różnych narodowości — aż do wystąpienia w Anglii Szekspira, w Hiszpanii Calderona, twórców nowego dramatu, była tylko przeróbką lub miernem naśladowaniem dramatu greckiego. Każdy z wymienionych tragików greckich, wprowadził pewną zmianę w formie tragedji, tak, że po kierunku idei moralnej i jej przeprowadzeniu — rozpoznajemy wpływy danego starożytnego tragika na dzisiejszym twórcy.

Przypatrzmy się — w jaki sposób idea przewodnia, oparta wewnętrznie na wierze w niezłomną potęgę przeznaczenia — przedstawia się w tragedjach Faleńskiego i Wyspiańskiego.

Althea, główna bohaterka obu tragedyj — u Faleńskiego występuje jako kobieta nie wierząca w potęgę bóstwa ani ich działanie, z rozmysłem powstrzymująca się od wszelkich ofiar na cześć bogów. Althea mówi, że jej „wola prawem jest jedynem“ (u Wyspiańskiego podobneż słowa: „ja jedynie wolą moją stoję“). Charakterystycznem jest, że u Faleńskiego przeznaczenie, Ananke, która unosi się nad całą akcją, nie jest przedstawiona jako bezpośrednie działanie bogów, lecz wypływa z czynów bohaterów, z ich charakterów. Althei nikt nie przymuszał rzucać w ogień głowni i w ten sposób sprowadzać katastrofę; jej charakter, który nam odmalował artysta, zniewalał ją do tego czynu. Zemsta bogów unosi się w górze; atmosfera duszna, czuć, że dzieje się coś niezwykłego — jednak nikt tutaj nie mówi głośno o pomście bóstw zgniewanych — lub jeśli mówi — to w nią nie wierzy. A więc to, co później stać się miało osią ogólnego przeobrażenia się dramatu, że czyn jest wyrazem charakteru i każdy jest odpowiedzialnym za swe czyny — zarysowuje się jasno. Łatwo dorozumieć się, że Faleński poszedł za wzorem Eurypidesa i dał nam bohaterkę już nie narzędzie bierne w ręku bogów — lecz bohaterkę, która wie co robi i której czyny pozostają w ścisłej łączności z charakterem.

Katastrofę w „Althei“ Faleńskiego sprowadza splot dwóch czynników: zemsty Diany (z powodu zaniechania ofiar przez królowę i wyprawy Meleagra na dzika przez nią zesłanego), która bezpośrednio oddziaływa na drugi czynnik: charakter samej Althei, porywczy, gwałtowny. Drugi czynnik odgrywa tu wybitną rolę. Autor przedstawił nam pobudki, które skłoniły Altheę do podobnego czynu, pobudki czysto ludzkiej natury, nie mające nic wspólnego z przeznaczeniem. Inna rzecz, że fakta które stały się dla niej pobudkami, były przesiąknięte działaniem Konieczności — jednak królowa nie myślała o tem gdy dokonywała zemsty na synu. „Matka jestem — siostra — i kobieta kochająca, — i te wszystkie trzy kto w bój wyzwał, niechaj słusznie drży“ — woła Althea do chóru w przepięknym kommosie (κομμός) o nastroju elegijnym i żałobnym kolorycie, złożonym z szeregu przepięknych, po sobie naprzemian następujących głosów: chóru i bohaterki. Obraził matkę Meleager, gdyż śmiał pokochać Atalantę, czego ona sobie nie życzyła; ściągnął na siebie nienawiść matki, mordując swych wujów i stając w obronie znienawidzonej przez nią Atalanty; wreszcie pokochał Atalantę miłością większą, aniżeli tą, jaką obdarzał matkę. Matka — siostra i kobieta — wydała bój Meleagrowi. Łatwym był do przewidzenia koniec walki jeśli zważymy, że Althea była panią życia i śmierci syna. To właśnie tło walki wewnętrznej miłości macierzyńskiej skłóconej trzema pociskami, które spadły na Altheę bezpośrednio z rąk Meleagra, pośrednio zaś ze strony moira (μοῖρα) — było pun-

ktem wyjścia dla Faleńskiego. Perypetja, owoc walki wewnętrznej i samo zakończenie, staje się dla nas jasnem, logicznem. — Inaczej trochę odmalował nam Wyspiański swą Altheę. Podczas gdy Faleński obrał sobie za mistrza Eurypidesa i konsekwentnie wytrwał w tej roli do końca akcji — Wyspiański zwraca się do Sofoklesa. Nie mówiąc na razie o tem czy wytrwał na tem stanowisku i o ile — popatrzmy na bohaterkę i tło akcji.

Horyzont ciemny, widzimy rękę bożą, która wyraźnie spoczywa na rodzinie Oineusa. Mówi o tem chór, przyznają bohaterowie. Nie wierzy nikt w przesądy, a przecież czują wszyscy, że przesądy tego rodzaju, jak widzenie senne Althei po narodzeniu się Meleagra — jest prawdziwem. Atmosfera groźna; jakaś trwoga dziwna panuje nad wszystkiem; za każdym z bohaterów zdaje się kroczyć w półcieniu widmo Parki czyhającej na ich życie; a gdy z poza tego mroku na chwilkę słońce zabłyśnie, to nad tem słońcem widać zmarszczone brwi zgrozy. *Jan Poznański*

(Dokończenie nastąpi).

JÓZEF BIAŁYNIA CHOŁODECKI.

Tygodnik „Rozmaitości“ z roku 1833

w procesie karnym przeciw pułkownikowi Józefowi Zaliwskiemu i wspólnikom.

W czasie nieudałej partyzantki pułkownika Józefa Zaliwskiego i bezpośrednio po upadku sprzysiężenia, poczęły w Tygodniku *Rozmaitości*, wydawanym jako dodatek literacki do *Gazety lwowskiej*, pojawiać się luźne notatki o St. Symonistach. Notatki te nie zwróciły, zda się, bliższej na siebie uwagi ogółu czytelników; co dziwniej zaś uszły baczności przezornej i przenikliwej cenzury.

A przecież nie były one tak niewinnemi, jakby to pozornie sądzić można; odegrały też niebawem wydatniejszą rolę w procesie kryminalnym przeciw Zaliwskiemu i wspólnikom.

Pierwsza notatka ukazała się w Nrze 11. *Rozmaitości* z dniem 16, marca 1833 i opiewała:

„U sprzedających zabawki i u cukierników w Paryżu sprzedają teraz wyobrażenia St. Symonistów, jako karykatury, najwięcej z oślemi uszami, nawet rzeźnicy wyrzynają na mięsie portret ojca Enfantyna i przylepiają takowy do głów capich.

Gdy młoda aktorka Wilmer z teatru Wodewilów w Paryżu została roku zeszłego Symonistką, na to pewien dowcipniś: Przedsiębiorcy teatru tego mogą ją słusznie zaskarżyć do sądu o niedotrzymanie kontraktu, obowiązała się albowiem, że nigdzie indziej nie będzie grywała komedyj, tylko w teatrze wodewilów“.

W dwa tygodnie później dowiedzieli się czytelnicy *Rozmaitości*, że „St. Symoniści zjawili się znowu w Lugdunie, a zwłaszcza pod nowem nazwiskiem: Towarzyszy kobiet (*Compagnons de la femme*), oraz wydają pismo czasowe pod tytułem: „1833 albo rok matki“, w którem zapowiadają przyszłe przeznaczenie kobiety.

Pod datą 11. maja 1833 w Nrze 19 znajdujemy trzecią z rzędu w *Rozmaitości* notatkę, iż „St. Symoniści wypłynęli istotnie z Marsylji do Konstantynopola d. 23. marca. Licznie zgromadzony lud, towarzyszył im do portu z okrzykiem: „Niech żyje rzeczpospolita!“ — „dajmy pokój tym krzykom“ — odezwał się ojciec Barvault do ludu — „dotąd albowiem ani krzykiem, ani rozruchami naszemi nie uszczęśliwiliśmy narodu!“

Czwarty i ostatni komunikat 27 sierpnia 1833 informował czytelników, iż „St. Symoniści francuscy puścili teraz w obieg monetę własnego stępla. Równa się ona wielkości ze sztukami 10 *sous*; z jednej strony ma wyobrażenie ojca Enfantyna z godłem „*Maximum*“, ze strony zaś odwrotnej gwiazdę z napisem: *Non plus ultra*!“

Jeżeli powyższe lakoniczne zapiski nie były należycie zrozumiałe dla szerszych warstw społeczeństwa, to tembardziej da się to powiedzieć o artykule pod tytułem: „Szczególny dokument“ umieszczonym w Nrze 22. *Rozmaitości* z 1. czerwca 1833. Opiewał on jak następuje: „Butelka przypływała do Hebrydów, którą gdy otworzono, wydała dziwne aroma. Zapachy znane z Indyów nie miały najmniejszego podobieństwa z tą czarującą wonią. Tu jeszcze dodać należy, że butelka owa, lubo z fabryk angielskich, była jednak najprzeźroczystszym bursztynem zatkana, tak, że odtłuczono szyjkę, nie chcąc nadwerężyć tak kosztownej zatyczki. W butelce znaleziono zwój tak delikatnego pergaminu, że była wątpliwość, ażeby to nie był cienki papier chiński, lecz mimo delikatności swojej, pergamin ten był tak mocny, że najsilniejszy człowiek nie był go w stanie rozedrzeć. Na owym zwoju napisane było w języku angielskim: „Znalazłem, czego szukałem, ale straciłem, com posiadał. Znalazłem, czego wy pragniecie, lecz sam zginąłem, a wy nigdy tego posiadać nie będziecie, com dla was znalazł. Pęd wody, jaki tylko co lat tysiąc przebija wieczne mury lodu, uniósł mię za ich obręb. Koło skośniałych szczątek tych ludzi, którzy przedemną ośmielili się na podobne przedsięwzięcie, przemknęliśmy się, a kryha lodu, o chwilę pierwej przeznaczona rozgruchotać nas, znowu na lat tysiąc zamknęła bramę za nami. Oczy nasze ociemniały, stępiały umysły. Teraz dopiero widzieć zaczynam. Domyślam się, co to są kolory, gdy promień poranny słońca łamie się o miljony śnieżnic, które, wznosząc się w niebo, jak wieczni stróże opanują to państwo. W ciszy nocnej przemawiają gwiazdy językiem, jakiego dotąd nie słyszałem;

otaczający mię ludzie nie mówią wprawdzie, ale jednak rozumiem ich, a oni mię. Rozkoszne szmery i wonie wydają gałęzie tej cichej wyspy, lecz nie jestem w stanie opisać tego, bo język, którym dotąd mówiłem, niema na to żadnych wyrazów. Jaki to kraj błogosławionych, nie wiem zaiste; ale niema tam poruszeń, ani oporu, niema błędów lub złej woli, niema zysków ani straty, ani boleści, ani uradowania. Nie badajcie, gdzie jesteśmy, bo nas nikt nie znajdzie. Kogo raz pod wody żwirów i bezdroży świata oddali, ten nie zapragnie więcej powrotu. Mnie dobrze tutaj. Pozwólcie nam wypocząć. Nie wiem, czy ta wiadomość przez lądy przesunie się do was. Gdy wam drugą poślę, wtedy powiem, czy pragnę powrócić. Mógłbym wymienić nazwiska, między któremi przebywam, nazwiska dawno przebrzmiałe, o które pytacie się czasem i wartość w nich pokładacie, lecz noszący te nazwiska nie pytają się o was i żaden nie chce powrócić.“ Kapitanowi okrętu, który płynie ku biegunowi północnemu dla wyszukania kapitana Ross, dano zapieczętowany odpis listu tego. Ma go otworzyć dopiero po tamtej stronie Spitzbergów. (Z dzien. *Der Freimüthige*) (Jeśli to nie jest wymysł jakiego dziennika zagranicznego, rzecz ta zasługuje ze wszechmiar na uwagę rozsądnego czytelnika. Przyp. redak.)“.

(Dokończenie nastąpi).

Przygoda niedoszłego gubernatora.

(z pamiętników Antoniego Golejewskiego)

W jednym z poprzednich numerów „Na Ziemi naszej“ drukowaliśmy urywek pamiętnika Golejewskiego, odnoszący się do wypadków roku 1846. Z dalszych kart tego ze wszechmiar ciekawego pamiętnika wyjmujemy szczegół z życia osławionego br. Kriega, prawej ręki gubernatora galicyjskiego z czasów rzezi galicyjskiej, arc. Ferdynanda d'Este.

Wiadomo że Krieg był czarnym duchem społeczeństwa galicyjskiego, jego przekleństwem i najdzikszym prześladowcą. Po rzezi i ustąpieniu arc. Ferdynanda, gdy nikt z wyższej biurokracji nie chciał objąć stanowiska gubernatora, miał Krieg wszelkie szanse zostania gubernatorem i lada dzień spodziewał się nominacji, gdy w tem pewien nieprzyjemny wypadek okrył go śmiesznością i uniemożliwił wysunięcie na naczelnika kraju.

Wypadek ten tak opisuje Golejewski:

W ogrodzie Gordona (Kortumówka) który należał do fundacji skarbkowskiej był ogród z kilkunastu morgów złożony, cały oparkaniony. W ogrodzie tym utrzymywał hr. Stanisław Skarbek kilkanaście sarn ułaskawionych, z któremi codziennie przed obiadem się zabawiał.

W tymże samym czasie niemiecka śpiewaczka panna Rizzi, zachorowawszy na piersi, sprowadziła się do dworku na Kortumówce na letnie mieszkanie. Ponieważ Krieg był amatorem płci pięknej, a śpiewaczka była bardzo piękną, więc odwiedzał ją bardzo często wieczorami, używając przy tem przechadzki.

Śpiewaczka lubiła sarny i przynęcała je do siebie cukrem, a szczególnie uzyskała sympatje u jednego capka, który ustawicznie biegał koło dworku. Pewnego tedy wieczora Krieg — nawiasem mówiąc człowiek bardzo wątłej budowy ciała — przyszedł jak zwykle na Kortumówkę i zbliżył się do dworku. W tem wyskoczył z klombu capek i okazywał ochotę stoczenia małej bitwy z panem baronem. Krieg opędzał się laską jak mógł, ale capek powalił go na ziemię i zbił na kwaśne jabłko.

Na krzyk potężnego biurokraty wybiegła służba i odpędziła capka, ale pan baron wyszedł z tej batalji tak potłuczony, że iść nie mógł o własnych siłach. Zabrano go tedy na nosze i przy świetle pochodni niesiono z wielką paradą przez całe miasto do jego mieszkania, gdzie dwa miesiące przeleżał obłożnie chory, tak że zachodziła obawa o jego życie.

Lwów cały zanosił się od śmiechu. Żartowano że to Dembowski Edward, czy inny jaki emisarjusz był w klombie i tak urządził barona. Żarty te brała policja lwowska na serjo i przez kilka dni specjalna komisja śledcza prowadziła dochodzenia, po to, aby się ostatecznie przekonać, że to capek zrobił attentat na Kriega.

Chcąc uczynić satysfakcję moralną poszkodowanej władzy hr. Skarbek kazał zastrzelić capka i zjadł go na obiad, ale cała sprawa nabrała bardzo niemiłego rozgłosu, doszła aż do Wiednia, gdzie uznano, że tak „skompromitowany“ gubernialrath nie może zostać gubernatorem i gotową już nominację cofnięto.

Od tego czasu gwiazda Kriega poczęła blednąć, a wkrótce potem poszedł on w dobrze zasłużony stan zapomnienia. *F. J.*

Zbiór Szaniawskiego.

Żył jeszcze w siódmym lat dziesiątku ubiegłego stulecia w Kaliszu zbieracz w wielkim stylu i amator wszechstronny, Józef Szaniawski, któ-

rego nazwisko dziś nawet dobrze jest znane każdemu numizmatykowi. Zbiory jego po śmierci rozprószyły się na wszystkie strony, a tylko szczęśliwym zbiegiem okoliczności zachował się w Uniżu u p. Kazimierza Przybysławskiego ich opis dokonany przez samego właściciela w formie listu do Bolesława Podczaszyńskiego.

Opis bardzo ciekawy, bo Szaniawski był jednym z ostatnich zbieraczy, którzy zbierali wszystko bez wyjątku, za wzorem księżnej Czartoryskiej w Puławach, a żył przytem w czasach, kiedy o zabytki przeszłości wcale nie było trudno. Stąd też i wspomniany list jego zasługuje na uwagę nie tylko ze względu na zawarte w nim wiadomości, ale też jako dokument kulturalny swojej epoki.

— Jeszcze na ławkach szkolnych — pisze Szaniawski — wziąłem się do zbierania roślin i kamieni. Gospodarując następnie na wsi, robiłem kolekcję motyli, owadów, jaj, ptaków krajowych, później zajmywały mnie książki historyczne, heraldyczne, dyplomatyczne, sfragistyka, numizmatyka, a wreszcie archeologia. Z tych zbiorów maleńka tylko ilość mi pozostała roślin, większa z ontologji, ale w nieporządku, owadów także niewiele, z motyli nic, tylko przed rokiem schwytana na zmroku przy oknie trupia główka, którą potrzebującemu mogę odstąpić.

Kamienie kompletuję, ale tylko co mi przypadkowo wpłynie. Z nich posiadam: aerolit, parę funtów ważący, hematyt, różne topazy, kryształy górne, agaty, rubiny w stanie natury, kamienie piorunowe, ametysty, bursztyny małe in natura, stalaktyty szlifowane różne, kawałek malachitu z Syberji, lawa skamieniała, petryfikacje różnych przedmiotów, skamieniały niby ząb delfina, kawałki drzew różnych gatunków, ślimaki skamieniałe w wapnie i mnóstwo kamieni zwyczajnych, lecz kształtów dziwacznych.

Mam i zbiorek muszli krajowych i morskich, a choć nie znajdzie się tryton, jest jednak kilka kształtem się odznaczających. Nie zbieram ich con amore, ani ze znawstwa, tylko co przypadkowo i po Bogu da się nabyć. Z czasów gospodarskich zostało mi jeszcze kilka łebków wygotowanych i oczyszczonych ze zwierząt: lisa, królika, tchórza, jeża, wiewiórki, świnki morskiej i sowy.

Z osobliwości: pantofle chińskie, trzewiczki eleganckie lecz mocno podniszczone z czasów Stanisława Augusta, ząb jakowyś znaleziony przy szosie pod Kaliszem, może od słonia, lub jaki przedpotopowy itp. inne przedmioty. Na wielu z nich się nieznam, lecz sądzę że znawcę napotkam.

Numizmatów polskich, cokolwiek krzyżackich, rzymskich i greckich, medali autentycznych i późniejszych edycji medalików, ciężarów od złota mosiężnych, guzików herbowych wojewódzkich, różnych instytutów, marek metalowych zastępujących chwilowo monety drobne i pieniędzy papierowych z epoki Kościuszki, Księstwa, późniejszych i po miasteczkach różnych około r. 1864. wyrabianych posiadam sztuk przeszło 2000.

Co do sfragistyki posiadam pieczęcie mosiężne oryginalne, z napisem w otoku: „Policina pieczęć szlachetnego miasta Lubienia“ — inna z napisem: „Urząd starszych zgromadzenia rymarskiego w woiew. mieście Kaliszu“. — inna mieści w otoku: „Rada miejska powiatowego miasta Sieradza“, jeszcze inna: „Urząd do aktów stanu cywilnego“, dalszych sześć sięgają czasów pruskich, r. 1831 i Kongresówki oprócz jednej, która ma napis w otoku: „Pieczęć zgromadzenia piwowarskiego miasta JKmci Sieradza. Obok nich są u mnie pieczęcie wyciśnięte na laku miast różnych i kościołów.

Wymieniwszy następnie dzieła swojej biblioteki podręcznej, przechodzi autor listu do okazów starożytnych własnością jego będących. Są to siekierka kamienna z serpentynu znaleziona na rzece Bugu na Podlasiu, kula granitowa znaleziona w rzece Prośnie koło Kalisza, szczątki garnka, w którym pod Kaliszem znaleziono monety i ozdoby z czasów Ryxy, oraz naczynia szarego glinianego, w którem również pod Kaliszem znaleziono monety z czasów królowej Jadwigi. Z miedzi, czy też bronzu dostały mi się wykopane na Żmudzi druty grube szczelnie ze sobą skręcone, po obu końcach których są kółka czyli haftki, manela czyli bransoleta gruba z wyciskami, sprzążki grube, okrągłe i t. d. Ze Żmudzi również pochodzą żelazne oszczepy i dziryty różnej długości, między nimi zaś widzieć się daje jakby miecz szeroki, tatarski.

Pod Kaliszem wykopano z bronzu pysznie odrobionego atletę nagiego. Włosy jego w górę zaczesane, rysy twarzy, zagięcia ciała, ślad żeber wskazują na wyrób grecki, jakby z czasów Peryklesa. Stoi on w pozycji do walki z prawicą w pięść ściśniętą.

Dalszy przedmiot mojego zbioru stanowi miednica mosiężna, okrągła, w środku której przedstawieni są, robotą jakby klepaną, Duch św., Marja i Anioł, czyli Zwiastowanie NP. Marji. Dokoła pismo literami gotyckiemi, dużemi. Miednicę tę znaleziono koło Torunia i służyła ona zapewne do chrztu dzieci.

Teraz przystępujemy do masonerji. Mam trzy krzyże kawalerskie wszystkie mosiężne pozłacane, każdy ma nad sobą koronę z pięciu brzegami; każdy krzyż o czterech ramionach, wśród których jest emalja. Ramiona te jedne są proste, inne znów na wzór serca, wszystkie jakoby utworzone z kwadratu. Jeden z ramionami niby sercowemi ma w oblamkach mosiężnych emalją białą w ramionach w środku jego w oblamkach mosiężnych na tarczy niby wykrawanej emaljowej na tle złoto farbowanem jest orzeł czarny bez korony ze wzniesionemi do góry skrzydłami; dołu nie widać, bo emalia zepsuta. Każde ramię krzyża kawalerskiego mieści znów w sobie po jednym ramieniu krzyża niby anglo-saksońskiego, białego, w obsadkach czarno na emalji malowanych, a na

każdym końcu ramienia jest lilja biała o trzech listkach. Na stronie odwrotnej jest pentagon z jednej ciągłej, po kilkakroć łamanej linji, utworzony niby godło Pytagorasa, dokoła opromieniony jako opatrzność z literą w środku G, a górą i po bokach umieszczone są na ramionach krzyża wyrazy: *Ipsa sibi praetium virtus.* Krzyż takowy uważam jakoby generalski.

Drugi od $^1/_2$ cala średnicy mniejszy z ramionami także sercowemi, biało emaljowany, z oblamkami mosiężnemi, ma w środku przyczepioną do siebie drucikami na wskróś przechodzącymi gwiazdą ośmiorożną z powyrzynanemi na niej linjami na wzór promieni. Na tejże blaszce pozłacanej, przymocowana jest druga mniejsza, lecz o sześciu rogach, cała pokryta emalją niebieską, na której napis żółtemi, greckiemi literami: *Hesperos* (Zachód). Strona odwrotna bez żadnego napisu i godeł wyrytowana linjami do brzegu równoległemi

Trzeci krzyż z orłem czarnym, z prostemi ramionami, emalja wystająca koloru krwistego, w środku na białej emalji jest rysunek wyobrażający stojącą w hełmie na głowie Minerwę, opartą o egidę, przy której na ziemi siedzi sowa. Napis w trzech wierszach: Pod Wschodem Konina 58 15/5 18.

Mam i dyplom drukowany datowany „pod punktem geometrycznym na Wschodzie Włocławka dnia 1 miesiąca trzeciego r. p. (5820) przez Wielkiego Mistrza Stanisława Kostkę Potockiego, Michałowi Rogowskiemu jako jest członkiem czynnym w stopniu drugim“. Na trzech rogach tego przywileju wyciśnięte są w trójkątach równoramiennych wyrazy: „Wschód Włocławek“.

Wreszcie posiadam dinstinctorium kanonika kollegiaty kaliskiej w formie krzyża. Znajdą się u mnie i różne ryciny, mianowicie początki litografji naszej i t. d.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA.

Włodz. Służewski. Zarys historji handlu w Polsce. Wyd. M. Arcta. Warszawa 1910, str. 103.

W szeregu licznych dotychczas wydawnictw skrzętnego nakładcy warszawskiego popularna ta praca zasługuje na szczególne uznanie tak ze względu na bardzo ciekawy temat, jak też i wywiązanie się z niego przez autora. Zarys niniejszy interesująco omawia ważną gałęź społecznego życia narodu. Przechodząc do dzisiejszych stosunków w kupiectwie polskiem autor najobszerniej zajmuje się handlem Królestwa, pobieżnie tylko traktując stosunki w Galicji i w Poznańskiem. Z tego też względu ciekawa jest praca ta zwłaszcza dla czytelników galicyjskich, którzy słabo tylko obznajomieni są z ekonomicznem życiem Królestwa. *B. J.*

Nat. Gąsiorowska. Historja zakonów w Polsce. Wyd. M. Arcta. Warszawa. 1910. str. 163.

Wielkie znaczenie zakonów wogóle, a w Polsce w szczególności, tudzież wyjaśnienie i zrozumienie ich posłannictwa i nie zawsze bez szkody dla społeczeństwa przeprowadzanej działalności stawia sobie autorka za cel niniejszej pracy, której oby czy nie największą zaletą jest zwięzłość obok niezwykłej rzeczowości. O wielu ciekawych rzeczach rozprawia autorka. Zastanawia się nad przyczynami powstania klasztorów i nad rolą jaką odegrały one w dziejach polskich, przez jakie przeszły formy rozwojowe, jak oddziaływały lub przystosowywały się do innych dziedzin życia społeczeństwa, jakim losom uległy ostatecznie — na te wszystkie pytania treściwie odpowiada w ośmiu rozdziałach. Praca ta tem bardziej jest pożądana, iż może pierwsza w polskiej literaturze obejmuje w całości tę tak różnorodną działalność zakonów od pracowitych Benedyktynów począwszy, a na przewrotnych Jezuitach skończywszy. Dobrze się działo w Polsce zakonom, to też wszelkie niemal rodzaje anachoretów, mnichów, zakonników ściągały do niej, nie zawsze odwdzięczając się za gościnne przyjęcie. O wszystkiem tem bardzo ciekawie opowiada autorka »Historji zakonów«. *B. J.*

NOTATKI.

Pamiątki po Sobieskim w Monachium. Zbiory Monachijskie mieszczą liczne obrazy, odnoszące się do rodziny króla Jana III Sobieskiego. Przez małżeństwo Teresy Kunegundy, córki króla Jana, z Kurfürstem Maxem Emanuelem weszli Sobiescy w koligacje z domem Bawarskim. W Muzeum Narodowem w Monachium znajduje się zapewne tą drogą doszły tam portret króla Jana III-go, oraz dwa portrety jego córki Teresy Kunegundy, pędzla Viviena, malarza nadwornego Kurfürsta. Muzeum Narodowe posiada nadto obraz przedstawiający Kurfürsta Maxa Emanuela wraz z małżonką, w powrocie z Wenecji po zwycięzkiej wojnie o sukcesję hiszpańską. Bardzo ciekawe obrazy, przedstawiające bitwy króla Jana III i gloryfikujące inżyniera Duponta, przełożonego nad armatą koronną znajdują się również w Monachijskiem Muzeum Narodowem. Jest tych obrazów sześć malowanych przez Jana Baptystę Martina, zwanego Martin de Bataille. Wykonane one zostały prawdopodobnie na zamówienie Duponta, gdyż na każdym z tych obrazów znajduje się wzmianka, jaki udział brał Dupont w bitwach króla Jana III-go.

Biblioteka w górach. W zapadłej wioszczynie górskiej Jełenkowate, leżącej po za Skolem, niedaleko od Ławocznego, mieszka proboszcz ruski ks. Michał Tyndiuk, którego osoba i dom są prawdziwymi unikatami w całych górach skolskich i stryjskich. Ks. Tyndiuk jest bowiem zamiłowanym historykiem, znawcą i miłośnikiem pamiątek krajowych, a w domu swoim zdołał mimo bardzo trudnych warunków zgromadzić liczną i doborową bibliotekę treści historycznej, w której nie brak także rzeczy przedstawiających ogólniejszy interes. Do tych należą hramota na pergaminie ks. Konstantego Ostrogskiego z r. 1573 na wieś Chutarę, rękopis ewangelii z XVI w. a wśród starych druków także krakowskie wydanie z r. 1583 »Trenów« Jana Kochanowskiego.

Kosy powstańcze. Z Łomży donoszą, iż przy plantowaniu placu pod budowę gmachu oddziału Banku państwa, znaleziono 14 kos powstańczych, pochodzących prawdopodobnie z r. 1863. Część tych pamiątek rozebrali przechodnie, kilka kos skonfiskowała policja.

Z „Drukarni Polskiej“. **Nakładem „Kurjera Lwowskiego.**